

Stanisław Cichowicz

Filozof i dziewczynka

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (51), 1-9

1980

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Komitet
Nauk
o
Literaturze Polskiej
i
Instytut
Badań Literackich
PAN**
dwumiesięcznik 3 (51), 1980

teksty teksty teksty

TEORIA LITERATURY · KRYTYKA · INTERPRETACJA

Udzielenie głosu Stanisławowi Cichowiczowi

Proszę zatem Pana Stanisława Cichowicza, aby stanąwszy na tym miejscu zarezerwowanym zwykle dla redaktorów naszego pisemka, zechciał swoim przemówieniem poprzedzić wszystko, co dalej nastąpi.

Janusz Sławiński

Filozof i dziewczynka

Ustami dzieci dochodzą do głosu najśmielsze myśli dorosłych. Ale rozsądek każe je puszczać mimo uszu. Dziecinne powiedzenia zwracają uwagę tylko jako echo czegoś, co już w pierwszym historycznie brzmieniu było ostatecznym genealogicznie słowem uczoneści, umiejętności, namysłu; zwracają tedy uwagę przez swoją wtórność; ta wszelako jest traktowana jak osobliwość, nie jak potwierdzenie.

Pochopność takiego werdyktu, od niepamiętnych właściwie czasów wydawanego przez rozsądek, rzuca się od razu w oczy, gdy uchwycić zakamuflowaną w owym skazującym geście wzgardę do naiwności.

Ogół ma ¹ naiwność za wrodzoną samorzutność, bezpośredniość, brak sztuki i pozy udanej, następnie za szczerość, prostotę, dobroduszość, ale też na koniec za prostactwo, brak przenikliwości płynącej z rozumu, z doświadczenia i z wiedzy, głupotę! A więc to w imię wiedzy, doświadczenia i rozumu zabrania się dawania posłuchu dziecięcym słowom, jakby istnienie bez pojęcia, samorzutność bez zastanowienia, decyzja bez zdania racji nie były godne uznania..., skoro są wszystkie taką czy inną odmianą bycia poza sobą.

W poczuciu ogółu sześćoletnie dziecko nie może wiedzieć, co mówi, tak jak nie może odpowiadać za to, co czyni, zwłaszcza kiedy dorośli mogą mu tylko tego pozazdrościć. Jest wiek niepoczytalności oraz wiek poczytalności, podobnie jak jest czas nieprzytomności oraz czas przytomności; są też ich granice, dolna i górna, bardziej i mniej płynne w jednym i drugim przypadku. Kiedy rozsądek, już w starożytności definiowany przez Platona w «Fajdrose» jako władza nad sobą, przemawia przez ogół, stając się potocznym rozsądkiem, przemienia w normę fakt, czyniąc ogólnym wzorcem pewien szczególny sposób bycia przy sobie. Opamiętać się, oprzytomnieć, dojść do siebie, wszystkie te rozsądne zalecenia, które tak często wokół siebie się słyszy, należą do pewnej tradycji filozoficznej, idącej od Platona przez Kartezjusza do Hegla. To po pierwsze. A po drugie? Otóż rozsądek wydaje sądy w sensie logicznym oraz nielogicznym, skoro rozsądza, co jest prawdą a co fałszem, oraz co ma wartość dodatnią a co ujemną. Ocena zakłada wartościowanie, to zaś hierarchię wartości, skoro nie można stwierdzić wartości rzeczy, o ile uprzednio różnym rzeczom nie zostały przyznane rozmaite wartości i o ile wartości te nie były jeszcze wcześniej naniesione na taką lub inną skalę. Rozsądek doradza zlekceważyć wartości logiczne słów dziecka, skoro nie są one tu na swoim miejscu, w swoim żywiole. Jakie to miejsce, co to za żywioł? Wskazuje na nie sam gest rozsądkowy. Poddawane ocenie: samorzutność, prostota, głupota — podobnie jak przeciwstawiane im dla przeciwwagi: roztropność, chytrość i wyrachowanie — układają się w ciąg o malejącej wartości dodatniej; wszelako oba ciągi są zbieżne w otoczeniu, w pobliżu progu oddzielającego roztropność od głupoty. Roztropnym ogół nazywa tego, kto jest przezorny, przytomny, rozsądny, rozumny,

¹ Zob. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego Słownik języka polskiego. Tom trzeci.

a wreszcie dojrzały umysłowo, zdrowy na umyśle — głupim, na odwrót, tego, kto jest nierozumny, nierozsądny, ograniczony, niebaczny, a także nie mający wartości, na koniec obłąkany². Tymi słowy przemawiający głos rozsądku jest, jak to nareszcie wychodzi na jaw, głosem ludzi dorosłych i zdrowych; dla niedorozwiniętego umysłu i umysłu chorego nie ma miejsca w łonie tej wspólnoty, gdzie nikt nie może mówić i robić niczego bez związku refleksyjnego z pojęciem i racją, ponieważ każdy powinien odpowiadać za siebie. Prawda staje się wartością logiczną w tej mierze, w jakiej jest ugruntowana na dojrzałości i zdrowiu, w owych ruchomych granicach poczytalności, ustalanych każdokrotnie przez rozsądek. Ani dziewczynka, ani szaleniec nigdy nie wejdą do tego królestwa, chyba że jedno z nich dorośnie a drugie zostanie uzdrowione. Gramatyczne formy, strona czynna «dorośnie» i strona bierna «uzdrowione», w obu wypadkach wydają się oczywiste, ponieważ podyktowane są głosem rozsądku, dla którego dziecko dojrzewa o własnych i przyrodzonych siłach, natomiast umysłowo chorego podźwignąć można jedynie cudzymi i sztucznymi siłami. Nim to nastąpi, oboje muszą przebywać pod kuratelą, a więc pod strażą dorosłych i zdrowych, którą w przypadku dziewczynki imieniem Justyna trzymają rodzice a lekarze w przypadku wariata imieniem Fryderyk.

Można by rzec, dziecięctwo jest po tej stronie poczytalności, a znów po tamtej jest szaleństwo, z rozsądkowego wyroku. Wyparciui, wykluczeniu podlegają milczenie, bełkot. Mówienie bez związku byłoby — tak jak brak słów, z braku tego związku — objawem umysłowego niedołęstwa. Jakiego związku, związku z czym? Z pojęciem, z racją? To też, owszem. Słowa ze słowem, zdania ze zdaniem i wypowiedzi z rzeczywistością? To przede wszystkim... Rozsądek jest diagnostą, poznaje z oznak, sądzi po wyrazie. Trafność jego postanowień zależy od jego dołęstwa³. Bywają związki słów, a także słów i rzeczy, na miarę ludzkiej dojrzałości i zdrowia, bywają i takie, które ją przekraczają. Przypominał w «Fajdroście» o tym Platon: «A szaleństwo ma formy dwie: jedna pochodzi z choroby — ludzkiej, a druga z boskiego wyrzeczenia się zwyczajów i obyczajów ludzkich. (...) A boski szal, wedle czterech bóstw, na czteryśmy części podzielili i prorocze natchnienia przypisaliśmy Apollinowi,

² Słownik języka polskiego. Tom piąty i tom pierwszy.

³ Zob. A. Brücknera *Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. 360.

Dionizosowi mistyczne, Muzom zaś poetyckie, a o czwartym szale od Afrodyty i Erosa, o szale miłości powiedzieliśmy, że jest najlepszy (...)"⁴; do tego czwartego rodzaju włączał Platon filozofię, umiłowanie mądrości. Co przemawiało za taką klasyfikacją, skoro mądrość powinna uchodzić za wzór rozsądku, szczyt poczytalności? Najpewniej, lecz między innymi, ironia. Kiedy w ustach rozprawiającego Sokratesa pojawia się niezbyt wyszukane słowo «narwaniec»⁵, mówi on właśnie o tym, jak w poczuciu ogółu musi za takiego uchodzić ktoś, kto woli sobie zaprzętać umysł sprawami bliższymi nieba niż ziemi; w «Teajtecie» każe Platon Sokratesowi wymienić imię tego nieszczęśnika, który w oczach domowników i sąsiadów jest raczej przyglupkiem niż mędrce, a imię to brzmi Tales! Legendarny Tales, który być może nigdy nie mieszkał w Milecie ani gdziekolwiek na tym świecie, którego potomność grecka ochrzciła pierwszym spośród siedmiu mędrców oraz od którego wywiodła całą tradycję filozoficzną, stał się przedmiotem podobnych drwin z powodu jednego zapamiętanego lub urojonego zdarzenia: otóż gdy prowadzony pod wieczór przez starą służącą na miejsce, skąd miał obserwować gwiazdy, wpadł do dołu i zaczął utyskiwać, usłyszał od staruszki: «Ty, Talesie, nie mogąc dostrzec tego, co jest pod nogami, chciałbyś poznać to, co jest na niebie!»⁶. «Ta sama satyra dobra jest na wszystkich, którzy się filozofii oddają»⁷, konkluduje w «Teajtecie» Sokrates. Ale to nie stare służące drwią, wyśmiewają się z filozofów. Tak śmieje się i szydzi rozsądek. Umilowanie bezwarunkowe dobra, piękna, prawdy, a więc umilowanie mądrości, która je udostępnia, oraz dzielnosci, która żyć podług nich pozwala, ileż to razy wydawało się i wydawać musiało czymś w rodzaju szalu umysłom miernym, duszom niskim i sercom trwożliwym! Choć z rozsądkiem nic wspólnego nie ma, «szaleństwo myślenia» nie jest jednak objawem choroby, ponieważ to raczej nadmiar niż ubytek sił żywotnych i twórczych jest jego przyczyną. W tym sedno! Potoczny rozsądek odmawia samodzielności poczynaniom życia wymykającym się spod jego władzy, bowiem sam

⁴ Przekład W. Witwickiego.

⁵ Przekład W. Witwickiego.

⁶ Za Diogenesem Laertiosem (*Żywoty i poglądy słynnych filozofów*) przełożyła I. Krońska.

⁷ Przekład W. Witwickiego.

chce być jedynym miernikiem poczytalności. Rozsądek jest jeszcze jednym imieniem przemocy. To ze złej woli, woli niedobrej, bo gotowej pomniejszyć wszystko, co ją przerasta i ukazuje jej granice, przemilcza się słowa godne zastanowienia, lecz wypowiedziane zarówno przez nieoczytaną i niepiśmienną dziewczynkę, jak wielkiego erudyty i pisarza.

Sześćioletniej Justynie J. zdarzyło się powiedzieć to samo, co rzekł niemal wiek wcześniej trzydziestoosmioletni F. Nietzsche. Oboje wyrzekli to samo, choć w całkiem innych okolicznościach. Justynie kazano pozbierać porozrzucane przez nią zabawki, niechętna spytała: «Dlaczego?»; a gdy postłyszala: «Bo życie jest ciężkie!», nic już nie powstrzymało wybuchu: «Życie powinno być jak słońce!». I Nietzsche grzmi jak grom z równie jasnego nieba: «Zaprawdę, jako słońce kocham ja życie», by później, w tonie wyciszonym jak łoskot w dal odbiegającego echa, dać rodzicom odprawę: «Nieomal że w kołysce dają nam już ciężkie słowa i wartości, jak oto: ‘dobro’ i ‘zło’ — tak się posag nasz zwie. W imię jego wybaczą nam to, że żyjemy. I przeto pozwala się dzieciom do siebie przychodzić, aby ich zawczasu ostrzec, by siebie nie kochały: tako zdziaływa duch ciężkości. Zaś my — wlecziemy sumiennie to, co nam przydano, na twardych wlecemy barkach i poprzez ciężkie drogi! A gdy potniejemy w trudzie, powiadają nam: ‘O tak, życie jest ciężkim brzemieniem.’»⁸. Co kryje się za tym zdumiewającym powtórzeniem? Zbieżność osobliwa? Albo najzwyczajsze potwierdzenie! Można łatwo wyobrazić sobie tę radość, z jaką by Nietzsche powitał wieść o takim zdarzeniu. On, który tyle mówił o niewinności bytu, stawania się i potwierdzenia, który najlepsze upostaciowanie owej niewinności upatrywał w każdym dziecku, w dziecku rozgrywającym jako czas u Heraklita swą królewską partię, w odradzającym się wciąż na nowo bogu i synu boga, Dionizosie... Cóż z tego, że ten archaiczny głos dobiegł z ust dziecka w kraju, w którym tak mało napisano o autorze «*Ecce homo*», w którym nawet nie wydano wszystkich jego pism; cóż z tego, że te dziecinno-dojrzałe słowa zwróciły uwagę jednej jedynej osoby?! Dzieci mówią do siebie, kiedy wypowiadają się przy dorosłych, skoro ci tylko słyszą ich głosy, lecz w nie się nie wstuchują. Radować się należy tym, że znów

⁸ Przekład W. Berenta (§ „O niepokalanym poznaniu” i § „O duchu ciężkości” 2).

powróciło i doszło do głosu coś, co wiecznie będzie dawalo się słyszeć. On sam, Nietzsche, wprost wołał do innych, lecz ci nie potrafili nawet usłyszeć jego słów, jego krzyku. Obłęd przysporzył mu sławy, to prawda, ale nie całego okrył chwałą; dawał dobry pretekst tym, którzy źle znosili same teksty. Mogła myśl Nietzschego w «Zaratustrze» wspiąć się na swoje wyżyny, ale musiała już spoglądać na dno swego bliskiego upadku. Zaratustra rzekł wszystko, co Nietzsche miał mu do wypowiedzenia. ¹Dziecinny głosik Justyny będzie powiecznie nabrzmiewał męskim tonem słowowładnego Fryderyka.

W dzieciach jest potwierdzenie wszelkiego istnienia w jego bytowej czystości; tej radosnej zgody na wszystko, z czym po raz pierwszy wypada się spotkać, nie ma w kulturze dorosłych. Dla Nietzschego jedynym w kulturze europejskiej uosobieniem absolutnej afirmacji jest Dionizos; w jego też imieniu wystąpi przeciwko tej kulturze. Największe ciosy otrzyma tradycja filozoficzna, dopiero na jej gruzach Nietzsche wyśpiewa swoje «Dytyramby Dionizyjskie». Jest pierwszym w Europie, który piórem burząc filozoficzne jej pomniki, pisze niefilozoficznie, i ostatnim jak dotąd. Nikt przed nim i po nim odrzucając w całości, w części klasyczny dorobek nie umiał odrzucić samej filozoficznej praktyki dyskursywnej. O czymś mało komu znanym mówił Nietzsche językiem nikomu nie znanym. I przez to sam pozostał nieznanym przez czas jakiś. Niczym genialne dziecko.

Jak to Georges-Arthur Goldschmidt stwierdzał we wstępie do wznowianej w 1977 r. po trzydziestu trzech latach u Grasseta słynnej biografii Nietzschego, napisanej przez Daniela Halévy'ego:

«Pisanie jakiego bądź wprowadzenia do Nietzschego powinno polegać na zwykłej zachęce do czytania go, do przeczytania jednej z jego książek od początku do końca, nie fragmentarycznie, jak to się robi zazwyczaj. Dwa teksty są istotne; przez to, że się pojawiają na początku jego działalności twórczej, mają wagę pierwszych słów księgi, począwszy od której wszystko jest już powiedziane; są to 'Schopenhauer jako wychowawca' (Część III 'Niewczesnych rozważań') oraz 'Prawda i fałsz w znaczeniu pozamoralnym'; wszystko z tych obu tekstów wychodzi i nieustannie do nich powraca. Należałoby również zaprzestać 'cytowania' Nietzschego bez poszukania przeciwnego cytatu podsumującego, odpierającego i kwestionującego całkiem cytatu pierwszy. Wadą wszystkich prac napisanych o Nietzschem jest to, że zawsze wiedzą lepiej i lepsze chcą zrobić wrażenie niż to, o czym mówią. Każda książka o Nietzschem musi prowadzić do lektury tego, co napisał; trzeba też zwalczyć

w sobie to uniesienie, które wytwarza ta lektura, uniesienie subiektywne i żarliwe, do którego Nietzsche tak często pobudza. Każda lektura musi być ostrożną lekturą, ponieważ Nietzsche pisał po niemiecku i całe jego dzieło jest podporządkowane osobie tego lub innego tłumacza, który często mimowolnie nagina tekst stawiając z konieczności słowny ekran pomiędzy sobą a swym czytelnikiem, podwójny zresztą ekran języka i osoby. Tłumacz musi być zarazem całkowicie nieobecny — czyli nie mieć nigdy własnego poglądu, własnej interpretacji w dowolnym momencie — oraz całkowicie obecny — czyli czujny, ścisły, wierny — jak ktoś piszący dokładnie to, co napisał pisarz. Otóż coś takiego zdarzało się niezwykle rzadko w przypadku Nietzschego, który nie przestaje i prawdopodobnie nigdy nie przestanie być w większym stopniu interpretowany, niżli przekładany”.

Nietzsche miał poczucie trudności, od których przewyciężenia zależy marsz jego dzieła przez świat i dzieje. Dał temu poczuciu wyraz, kiedy na świecie nareszcie zaczęto interesować się nim, w liście do K. Knortza z 21 czerwca 1888 r., gdzie tak oto rzekł o swym «Zaratustrze»: «jest to najgłębsze dzieło, jakie napisano w języku niemieckim, dzieło najdoskonalsze, jeżeli chodzi o styl; lecz żeby odczuć je, trzeba całych pokoleń, które muszą najpierw dojść do wewnętrznych doświadczeń, na tle których dzieło to mogło się zrodzić»⁹. Czy okrzyk małej Justyny zapowiada tę doniosłą chwilę? Z jakiej głębi przeżyć dzieci lub dorosłych może słowo wydobyć sens na jaw? Kto zdoła to wysondować? Nawet sam Nietzsche..., czy był świadom wszystkiego? A jednak był ktoś, kto rozumiał go niejednym raz lepiej od niego. Kobieta, postać dziś już legendarna a jako osoba zarazem nieznaną, znienawidzoną przez większość kobiet świata i podziwiana tylko przez jedną Lilianę Cavani, «platoniczna» przyjaciółka Nietzschego, «siostra-żona» Rilkego, «egeria» Freuda — Lou Salome, Lou Andreas-Salome. Jej pierwszy szkic, pierwszy swój portret Nietzsche zaakceptował, natychmiast. Trudno pytać, co by rzekł o drugim i ostatnim, uszanujmy jego tajemnicę. Czytelnik dostał z jego rąk to, co miał od niego dostać. Dzieło! Burzyć piórem można tylko słowa, do burzenia myśli trzeba czegoś więcej — i Nietzsche próbował pokazać, jak filozofować młotem; nie chodziło o to, by jego okrzyki raniły; szło o takie użycie metafory, by w jej błyskawicznym, gromkim ruchu odstoniła się metaforyczność, fikcyjność ludzkich poczynań. Zerwanie samemu z uzna-

⁹ Przyt. przez G. Lèveillé-Mourin: *Le langage chrétien, antichrétien de la transcendance*: Pascal — Nietzsche. Paris 1978 J. Vrin, s. 136.

nymi schematami filozoficznymi i literackimi miało dopomóc innym w zerwaniu z utartymi schematami doznawania, czucia i myślenia. Metafora i aforyzm miały znosić stare i wytyczać nowe granice, musiały przeto wydawać się ekscentryczne. Gniewało to Nietzschego i w liście do C. Fuchsa z 14 grudnia 1887 r. wyznawał: «W Niemczech narzeka się bardzo na me 'ekscentryczności'. Kto nie wie atoli, gdzie jest moje centrum, temu trudno będzie uznać, gdzie i kiedy byłem dotąd 'ekscentryczny'. Byłem przecież filologiem, na przykład, musiałem więc porzucić swe centrum»¹⁰. A być filologiem to być razem z każdym tekstem, całym sercem, umieć odczytać i napisać tekst jako tekst. W tymże samym liście Nietzsche rzuca wyzwanie losowi: «przede wszystkim potrzebuję nowej 'Entfremdung', nowej depersonalizacji. Dlatego jest rzeczą dla mnie istotną wiedzieć, co i kto mnie może jeszcze spotkać». Pozbawić swoją osobowość ośrodka, stać się jak dziecko, które go dopiero zdobywa w trakcie personalizacji, zniknąć w ruchu egzystencji, która staje się przenośnią uwolnioną od brzemienia źródłowego sensu — wszystko to prowadziło do najwewnętrzniejszych doświadczeń i do najgłębszego dzieła. Do pyrrusowego zwycięstwa...

Ktoś w Polsce przed wielu, wielu laty mądrze napisał: jeśli świat pustelnika Nietzschego nie ostoi się przed «sumieniem intelektualnym» przyszłości, runie on, jak pada wielka hipoteza. I przyszłość uznała w Nietzschem jednego ze swoich współczesnych; «świat» wziął jego głos do siebie. Nie bezkrytycznie! Czytelnik wolny od uprzedzeń — niewinny jak dziecko, ale nie naiwny jak ono — może zapuścić się w Nietzscheański przestwór skryptularny i metaforyczny — sam albo z przewodnikiem w rękę — dla zbadania jego zalet i wad. Bo przecież Nietzsche-Zaratustra nie mógł wydobyć się całkowicie z pęt tej historycznej mowy, której był używał, dla przykładu, z jej platońskiej metaforyki czy retoryki. A zatem obrócił w ruinę platonizm i całą metafizykę Zachodu, czy na odwrót budowlę tę tylko wykończył po prostu? Na to pytanie odpowie sobie ten, kto prześledzi słoneczne obroty tej myśli, jak to czynili Heidegger, Deleuze albo Pautrat¹¹. A może heliologia Nietzscheańska — gdy się zastanowić nad jej zbieżnością z solaryzmem Justyny —

¹⁰ Ibidem, s. 130.

¹¹ B. Pautrat: *Version du soleil. Figures et système de Nietzsche*. Paris 1971 Ed. du Seuil.

jest innej proveniencji? Budda ma w swym emblemacie słońce, Jezus zaś jest zwany «Sol invictus»; Indianie z Nowego Meksyku wraz z jutrznią rozpoczynają liturgiczne obrzędy, które mają do-
pomóc słońcu, ich ojcu, w wędrówce przez nieboskłon, aby na świe-
cie nie zapadła nigdzie noc wieczna; wedle archaicznych Greków
zaślubiny Ziemi i Słońca dały początek bogom i zwierzętom, roślinom i kamieniom... Obroty słońca, jedynego z ciał niebieskich, z któ-
rym człowiek samorzutnie łączy swe żywotne nadzieje, są metafo-
rą, najbardziej widomą, człowieczej doli. Dogłębnie przeżywane
przez Nietzschego noce i dni tej egzystencji, jej jutrzienka i jej
zmierzch, pozwoliły mu dostrzec całą grę światła i ciemności. Kiedy
Halévy opowiada w swej monografii o splątanych związkach Nie-
tzschego z Pascalem, który w końcu postawił na wiarę, stwierdza
bez ogródek: «Nietzsche nie cofa się, stawia problem niemal tak
samo jak Pascal, ryzykuje i spogląda potworowi w oczy». Porażo-
ny, umiera.

Daniel Halévy po opublikowaniu «Nietzschego» w 1944 r. otrzymał
od jednego z pierwszych czytelników list, owoc lektury zwłaszcza
ostatniego zdania tej książki: «Pyta Pan, jakież głos kobiecy pomodli
się za Nietzschego? Ależ dlaczego nie miałyby to właśnie być głos
tej dziewczynki, którą spotkał na weimarskiej drodze i o której
z głębi własnej nocy wyrzekł: 'Czyż to nie obraz niewinności?'».
Ale dość faktów, dosyć domysłów.

Chociaż jeszcze raz — przez powtórzenie, które tyle niesie, przez
potwierdzenie, w sprawie Nietzschego i dziewczynki — przychodzi
chęć przytoczyć słowa Halévy'ego, w których przyznaje słuszność
panu J. Soulairol:

*w jednej chwili!*¹².

Tyle rzeczy się dzieje albo znać o sobie daje

Podziękowanie Stanisławowi Cichowiczowi

Miło mi podziękować Panu Stanisławowi Cichowiczowi za słowo wstępne — dające do myślenia. A także i przede wszystkim: w imieniu redakcji „Tekstów” — za pomysł całego tego zeszytu oraz za energiczne zabieganie wokół jego realizacji.

Janusz Stawiński

¹² D. Halévy: *Nietzsche*. Paris 1977 Ed. B. Grasset, s. 583.